



tekst

ŁUKASZ CZECHYRA

redaktor wydania

Stare chińskie przysłowie głosi: „Bądźcie surowi dla siebie samych, pobłażliwi dla innych, a nie będziecie mieli wrogów”. Na s. IV-V piszemy o współpracy rodzimych przedsiębiorców z Chińczykami, o szczerości dalekowschodnich współpracowników i już przysłowiowej jakości. Pasja i wspaniała zabawa bez komputerów i telewizji mogą zmienić życie, odnowić wartości i załatwić rolę w filmie. Więcej o tych, dla których hasło „Bóg, honor, ojczyzna” coś znaczy – na str. VII.

Więcej człowieka w człowieku

XXVII Warmińskie Dni Duszpasterskie

Dni duszpasterskie kojarzą się z zamkniętymi sympozjami dla duchownych. Tymczasem Instytut Kultury Chrześcijańskiej im. Jana Pawła II w Olsztynie **kieruje swoje słowa przede wszystkim do świeckich.**

Pierwsze spotkania, prawie 30 lat temu, organizował bp Julian Wojtkowski oraz ówczesny dyrektor IKCh ks. Marian Borzyszkowski. Od samego początku dni duszpasterskie kierowane były przede wszystkim do studentów instytutu, czyli osób świeckich. Jeszcze parę lat temu uczestnicy gromadzili się w Gietrzwałdzie, gdzie łączyli swoje spotkania



Cudze chwalicie, swego nie znacie. Na Warmii też są piękne przykłady życia Bogiem – przekonywał ks. Stanisław Kozakiewicz

z uroczystościami ku czci Matki Bożej Gietrzwałdzkiej. Od jakiegoś czasu jednak zebrania odbywają się w siedzibie IKCh.

Temat tegorocznych dni duszpasterskich brzmiał „Ludzie Eucharystii w komunii z Bogiem”. – Trzeba osobowo pokazywać przykłady, bo ludzie potrzebują świadków wiary, czyli ludzi, którzy żyją Bogiem – mówił ks. Stanisław Kozakiewicz, dyrektor instytutu. – Pamiętajmy, co twierdził nasz patron Jan Paweł II. Mówił on, że im więcej Boga w człowieku, tym

więcej samego człowieka – dodaje. Słuchacze zgłębiali postaci Jana Pawła II, bł. ks. Jerzego Popiełuszki, św. Joanny Beretty Moli czy bł. Matki Teresy z Kalkuty. – Trzeba pamiętać jednak, że z Warmii, naszej małej ojczyzny, też pochodzą osoby, które żyły Eucharystią – zaznaczał ks. Kozakiewicz. – Ks. Walenty Barczewski, Maria Zientara-Malewska czy Feliks Nowowiejski to osoby z naszego środowiska, dla których Eucharystia była inspiracją do życia chrześcijańskiego i życia twórczego. **Majk**

Nie rzucim ziemi...



OLSZTYN, 11 LISTOPADA 2010. Wielu obecnych osobiście walczyło o wolną Polskę

Wojewódzkie Obchody Święta Niepodległości rozpoczęły się Mszą św. w intencji Ojczyzny w kościele pw. św. Józefa w Olsztynie. Następnie uczestnicy uroczystości, prowadzeni przez orkiestrę wojskową, kompanie honorowe i poczty sztandarowe, a także amazonki na koniach, przeszli pod pomnik Bohaterom Walki o Wyzwolenie Narodowe i Społeczne Warmii i Mazur. Zabrzmiał Mazurek Dąbrowskiego, Niepodległościowy Apel Pamięci i salwa honorowa. W przemówieniach mogliśmy usłyszeć, że wywalczona 92 lata temu niepodległość, to wielki dar, którego nie można zaprzepaścić. Trzeba też pamiętać, że walka ciągle trwa – tym razem o Polskę zjednoczoną i silną. Taką, dla której warto było przed wiekiem oddać życie.

Lekcja patriotyzmu



Najmłodszy również poprzez takie przedstawienia uczy się historii Polski

SROKOWO. Już tradycyjnie, w przeddzień Narodowego Święta Niepodległości, Gminny Ośrodek Kultury przygotował uroczystą wieczornicę. W ponadgodzinnym przedstawieniu słowno-muzycznym „Nasz kraj – nasz dom” zaprezentowali się uczestnicy zajęć prowadzonych w domu kultury. Przed liczną zgromadzoną publicznością dzieci, młodzież i dorośli wykonali pieśni patriotyczne, symbolizujące jedność i odrębność narodu. Przekazywane z pokolenia na pokolenie są świadectwem

jego historii i tożsamości. Jednoczą i umacniają, rozpalają miłość do ojczyzny, dodają siły w różnych czasach niepowodzeń, bronią wolności i niepodległości. Są naszym dobrem narodowym. Przedstawienie w GOK-u było lekcją historii nie tylko dla przybyłych widzów, ale i dla młodych wykonawców, którzy dopiero poznają znaczenie słowa „patriotyzm”. W wieczornicy uczestniczyli miejscowi księża i licznie zgromadzeni mieszkańcy Srokowa oraz innych miejscowości.

Janusz Januszewski

Strażak w stanie łaski

BARTĄG. W Sanktuarium Bożej Opatrności odbyła się uroczysta Msza św., podczas której został poświęcony zegar na wieżę kościelną, a po tym nastąpiło otwarcie nowej remizy strażackiej w Bartągu. – Zegar, oprócz wskazywania godziny, mówi o przemijaniu, o wieczności – mówił abp Wojciech Ziemba. – Ten zegar jest znakiem dla społeczności, który ma przypominać prawdę, że w jednej z tych godzin wskazanych na zegarze umrzemy. Zmusza do postawienia pytania „co dalej?” i mówi o wartości każdej minuty, którą mamy do wykorzystania – nauczał metropolita warmiński. Po Eucharystii stra-

żacy poprowadzili ulicami Bartąga mieszkańców do nowo wybudowanej remizy. Na uroczystości stawali się przedstawiciele władz województwa, gminy, miasta oraz strażacy z okolicznych miejscowości. Były prezenty, wyróżnienia i nagrody. Gratulacje i życzenia złożył również ks. Norbert Bujanowski. – Pamiętajcie, że strażak w akcji to strażak w stanie łaski – przypomniał gminny kapelan strażaków. Do szybkiego powstania bazy przyczyniła się również wspólnota parafialna. – Ksiądz proboszcz ma powody do radości, bo dom stoi na działce kościelnej. A czyja działka, tego dom – żartował abp Wojciech Ziemba. **Bud**



Wrzecz otwarcie remizy strażacy otrzymali nowy wóz strażacki

Cenna posługa



Abp Wojciech Ziemba gratulował nowo mianowanym szafarzom

GIETRZWAŁD. W sanktuarium maryjnym swoje rekolekcje przeżywali nadzwyczajni szafarze Komunii św. archidiecezji warmińskiej. Posługa ta została wprowadzona w 1990 roku przez bp. Edmunda Piszczka. Ówczesna diecezja warmińska była trzecią w Polsce, która zdecydowała się na wprowadzenie szafarzy. Od tego czasu pomagają oni prezbiterom podczas niedzielnych Mszy św., zanoszą Komunię św. chorym do domów, szpitali i domów opieki społecznej. Nowi szafarze otrzymali nominacje z rąk abp. Wojciecha Ziembę podczas uroczystej Mszy św. Po specjalnym kursie oraz zamkniętych rekolekcjach do posługi przystąpiło 15 mężczyzn. Metropolita warmiński udzielił również

specjalnego błogosławieństwa kilku szafarzom. – Wasza posługa jest niezwykle cenna i bardzo potrzebna. Życzę wam, żebyście w tej posłudze odkrywali wiele radości właśnie ze służby drugiemu człowiekowi poprzez udzielanie Najświętszego Sakramentu – mówił abp Ziemba. **lc**

POŚLANIEC WARMIŃSKI

olsztyn@goscniemiely.pl

ADRES REDAKCJI:
ul. S. Pięknego 22, 10-006 Olsztyn
TELEFON (89) 524 71 62
REDAGUJĄ: ks. Piotr Sroga – dyrektor oddziału, tel. 664 124 798,
Krzysztof Kozłowski, tel. 664 126 989,
Łukasz Czechyra, tel. 664 126 993

Ratunek przed internetem

Pizza zamiast koncertu

O miejscu kultury w życiu małych miast, czynach społecznych i nowych pomysłach z **Pawłem Bukowskim**, dyrektorem Nidzickiego Ośrodka Kultury, rozmawia Krzysztof Kozłowski.

KRZYSZTOF KOZŁOWSKI: Kultura w mniejszych miejscowościach. Jaka powinna być?

PAWEŁ BUKOWSKI: – Trudno jednoznacznie odpowiedzieć na to pytanie. Zależy to od specyfiki miasta, potrzeb ludzi i możliwości finansowych. Jednak największy wpływ na jej jakość mają osoby pracujące w ośrodkach kultury.

Jaka jest Pana wizja funkcjonowania NOK-u?

– Staram się, by nasz ośrodek nie kierował się wyłącznie ambicją kreowania wielkich artystów, chęcią wygrywania wszystkich przeglądów, czy zdobywania przez naszych wychowanków wyłącznie pierwszych nagród. Ma to być miejsce spotkań, które przyciąga każdego, kto chce spędzić czas z ludźmi o podobnych zainteresowaniach, wyrwać się z domowej szarówki i spotkać ludzi pozytywnie zakręconych. NOK to również alternatywa dla alkoholu i innych używek, bezmyślnego udeptywania chodników i przesiadywania z piwem w dłoni na osiedlowych ławkach.

Jakie propozycje macie dla nidziczcan?

– Prowadzimy kilkanaście kółek zainteresowań. Z naszych pomieszczeń korzystają również różne grupy i stowarzyszenia. Bo gdzie mieliby się podziwiać? Spotykają się speleolodzy, bractwo rycerskie. Na zamku jest szkoła muzyczna. Niedługo powstanie klub amatek. Kształtuje się towarzystwo ziemi nidzickiej. Otwarliśmy się na wszelkie inicjatywy. Obecnie jesteśmy również w trakcie reaktywacji kina. Jednak nie będzie to typowa komercja. Chcemy przy tej okazji powołać dyskusyjny klub filmowy. Podpisujemy umowę z firmą, która ma prawo udostępniania ponad 400 filmów. I nie jest to kiepskie kino, ale filmy, które przedstawiają pewną wartość artystyczną. Chcielibyśmy również puszczać stare koncerty rockowe z wykorzystaniem nagłośnienia koncertowego. Chodzi nam o edukację, by młodzi ludzie mogli poznać wartościowe kino, usłyszeć klasyków muzyki.

W NOK odbywa się wiele imprez. Koncerty, wystawy. Skąd biorą się na to pieniądze?

– Większość z nich otrzymujemy z urzędu miasta. Całe szczęście, nasi radni nie spychają kultury na szary koniec potrzeb. Oczywiście niektóre koncerty – choćby Edyty Geppert – są biletowane. Cyklicznie organizujemy również koncerty jazzowe, na które bilety w Polsce kosztują 80 zł, a u nas wejście jest bezpłatne lub za jedyne 10 zł. Po prostu nie nastawiamy się na zarabianie na kulturze, a na jej rozpowszechnianie. Poza tym przy organizowaniu tych koncertów pomaga nam ks. Andrzej Midura, którego można bez obaw nazwać mecenasem kultury. Jest po części wzorem dla nas, w jaki sposób trafić do młodzieży, by zechciała nie tylko przyjść na imprezę, ale również włączyć się w jej organizowanie. Bo wspólne wysiłki powodują, że docenia się pracę innych.

Czy dłatego latem nałożył Pan z pracownikami robocze ubrania i wraz z młodzieżą porządkował teren wokół nidzickiego zamku? To był, jakby nazwali to ludzie starsi, czyn społeczny.

– Skąd pan to wie? (*śmiech*) Co możemy, to robimy sami. Osoby pracujące w NOK-u to nie są ludzie z przypadku. Tworzymy wręcz rodzinę. I w wielu przypadkach nie ma podziału na rządzących i rządzonych. Bo jesteśmy tu, by wsluchiwać się w głosy ludzi, wzajemnie wspierać. Poza tym dobrze jest po ciężkiej pracy usiąść i spojrzeć na jej efekty. Ci, którzy pracowali, już nie wyrzucą śmieci na zamkowym wzgórzu, nie przewrócą śmietnika. Uczymy się w ten sposób szacunku do otoczenia. Bo dziś czyn społeczny to nie obowiązek, a dobrowolna praca. Poza tym nie był to pierwszy „zryw”. I widzę już zmiany w naszym małym świecie. On się staje lepszy. Na szczęście.

Skąd czerpie Pan nowe pomysły? Czy dyrektor NOK-u budzi się rano, drapie po głowie i doznaje ośnienia?

– Zawsze po głowie coś mi chodzi. Czasami kładę się spać i myślę, szukam – coś się rodzi w umyśle. Poza tym mam wspaniałych pracowników i stażystów, którzy czują kulturę. Często rozmawiamy kreatywnie. Z takiej wymiany myśli zawsze coś się może zrodzić.

Każdy pomysł to dodatkowe pieniądze. Jednak nie do zarobienia, a do wydania. A te otrzymywane z urzędu miasta przecież nie rozmnożą się w cudowny sposób...

– Myślę, że jest to bolączka każdego domu kultury. Długo, dłużej sytuacja gospodarcza nie jest najlepsza, nie tak łatwo jest pozyskać sponsorów. Środki z dotacji z Unii Europejskiej też



– Pamiętam dobrze słowa mojego kolegi, narkomana, który niestety już nie żyje. Powiedział mi: „Bukoś, ty trzymaj te dzieciaki, by nie skończyły jak ja”. I staram się to robić – mówi Paweł Bukowski

obwarowane są różnymi wymogami. Ostatnio staraliśmy się o dotację na remont dachu zamku, w którym znajduje się nasza siedziba. Zabrakło nam pół punktu. Można się załamać. Jeśli chodzi o imprezy kulturalne, bazujemy na projektach ministerialnych. Ale i tu ostatnio nie jest najlepiej. Teraz pracujemy nad nowym projektem skierowanym do młodzieży: „Liryka chodnika”. Jednak nie chcę na razie zdradzać zbyt wielu szczegółów.

Czy czasami nie czuje Pan tego, że mimo wielu inicjatyw, ludzi jakby coraz mniej? Wydaje się, że dzisiejsza kultura na żywo jednak przegrywa z telewizją i internetem?

– Telewizja i internet niestety przeszkadzają w tworzeniu kultury. Przeszkadzają w ratowaniu ludzi, bo niosą ze sobą nie zawsze pozytywne przesłanie. Łatwiej jest – szczególnie jesienią i zimą – usiąść wygodnie w fotelu i obejrzeć cokolwiek, niż ubrać się, wspiąć po dziesiątkach schodów na górę zamkową i później czynnie tworzyć cokolwiek lub obejrzeć koncert. Ale to jest zawsze wybór. Możemy zamówić pizzę na telefon lub stać przy kuchni i zrobić smaczny obiad. Co jest dla nas lepsze? Niech każdy wybiera. ■

Propozycje Nidzickiego Ośrodka Kultury można znaleźć na stronie www.nok.nidzica.pl.

Kopiści świata

GOSPODARKA WARMIŃSKO-CHIŃSKA. Kiedy słyszymy o współpracy polskich przedsiębiorców z chińskimi, **myślimy najczęściej o wielkich firmach i koncernach, które podpisują wielomilionowe kontrakty.** W rzeczywistości wiele mniejszych przedsiębiorców zaangażowanych jest w handel z tym azjatyckim krajem. Także na Warmii.



Chiński mur nie jest już symbolem izolacji, ale potęgi gospodarczej

tekst

KS. PIOTR SROGA

psroga@goscniedzielny.pl

Opinie są różne. Jedni uważają, że ucieczka na wschodni rynek jest uszczerbkiem dla rodzimej gospodarki. Pieniądze, które mogłyby zostać w kraju, wędrują do chińskich kieszeni, wspomagając i tak dobrze prosperujący rynek. Inni widzą w tej wymianie szansę na utrzymanie przedsiębiorstwa i zarobek. Wśród warmińskich przedsiębiorców coraz więcej jest takich, którzy chętnie nawiązują kontakty z Państwem Środka.



Chińska sztuka kaligrafowania znana jest na całym świecie

Wśród nich jest Andrzej Masiewicz, sprzedawca lusterek. – Do Chin chciałem pojechać 20 lat temu. Tuż po stanie wojennym, po dwuletnim pobycie w Anglii, wpadło mi do głowy, że przecież chińskie produkty są o wiele tańsze. Kiedy powiedziałem żonie o moich pla-

nach, odpowiedziała: chyba ci się w głowie poprzewracało – mówi. Jak wielkie było jego zaskoczenie, gdy po kilku dniach przyjechał do niego znajomy i z samochodu wysiadł także... Chińczyk. Zajmował się wtedy produkcją lusterek. Rozmowy zakończyły się podróżą

do Pekinu na targi przemysłowe. Tam poznał przedsiębiorcę z Kantonu i tak rozpoczęła się współpraca. Polega ona na sprowadzaniu z Chin maszyn i produktów, które montowane są w Polsce.

Tak samo, tylko... taniej?

A. Masiewicz o Chińczykach ma dobre zdanie. – Nigdy nie spotkałem się z kombinacjami, działaniem za plecami. Oczywiście o wszystko trzeba dbać. Raz przyплыł kontener z towarami, drugi raz przyплыł..., i nigdy nie było idealnie. Chińczycy jednak szybko się uczą i uwzględniają uwagi. Przyjmuję dziś, że jeśli usterki nie przekraczają 10 procent, jest dobrze – mówi warmiński przedsiębiorca.

Pierwszym przedsięwzięciem było sprowadzenie maszyn do obróbki szkła. Potem zamawiał gotowe lustra, oświetlenie do nich. Współpraca polegała na tym, że Andrzej przesyłał chińskim wykonawcom dokładne rysunki i opis sposobu pakowania. W Chinach na tej podstawie przygotowuje się transporty. Jego zdaniem, Azjaci są bardzo dokładni w odtwarzaniu. Potrafią skopiować najbardziej skomplikowane rzeczy, nawet szwajcarski zegarek. Powodem nawiązania kontaktu była różnica cenowa. W Chinach wszystko jest tańsze. Za cenę kupionego w Polsce samego surowca można tam kupić gotowe i zapakowane lustra. Dochodzą jeszcze do tego prostsze procedury urzędowe, mniej skomplikowane i bardziej sprzyjające przedsiębiorcy. – Mam świadomość, że jest to zostawienie gotówki poza Polską, ale bariery biurokratyczne są u nas często przeszkodą nie do pokonania. Między nimi a nami jest przepaść. Chińskie ambasady w większych państwach mają urzędnika, który dba o interesy swoich przedsiębiorców. Jeśli Chińczyk stracił pieniądze w danym kraju, dostaje od rządu 80 proc. zwrotu, a ten przedstawiciel dochodzi należności od zagranicznej firmy. To jest dbałość o swoich – argumentuje A. Masiewicz.

Osiem metrów na głowę

Miał także okazję zobaczyć zakłady produkcyjne. Skupione są one w centrach. W poszczególnych miejscach gromadzi się linie produkcyjne z danej branży. Na przykład są miejsca, gdzie jest kilkaset przedsiębiorstw, które zajmują się wytwarzaniem odzieży, butów lub innych produktów. Można znaleźć miasta z tysiącami takich firm.

Oddzielną kwestią jest wyzysk ludzi. – Spotkałem niemieckiego przedsiębiorcę, który twierdził, że Chińczycy pracownicy mają wszystko, czego im potrzeba. Mają jedzenie, mieszkanie i dostają jeszcze pieniądze. Ale to mieszkanie to osiem metrów kwadratowych na dwie osoby – wspomina Andrzej. Trzeba jednak zrozumieć tamtejszą sytuację społeczną. Najczęściej do pracy najmują się ludzie, którzy przybywają z prowincji, gdzie warunki życia są jeszcze gorsze. Praca w ciężkich, według europejskich norm, warunkach jest dla nich polepszeniem sytuacji finansowej.

Patent do kosza

Drugi rozmówca prosi, aby nie ujawniać danych jego i nazwy firmy. Przyczyna jest prosta – w branży, w której działa, opinia o chińskich produktach jest negatywna. Kojarzą się one z niesolidnością i bylejąkością. Ujawnienie faktu, że jego produkty w części opierają się na współpracy z Chińczykami, skutkowało komplikacjami ze sprzedażą towaru, a i firmy współpracujące mogłyby negatywnie zareagować. Taka branża. Proponuje pseudonim Grzegorz. – Szukałem w internecie propozycji produkcji określonych maszyn. Najczęściej są one wykonywane w Stanach



ARCHIWUM A.M.

Andrzej Masiewicz, przedsiębiorca z Warmii, poza zajęciami służbowymi miał okazję poznać chińską kulturę

Zjednoczonych lub w krajach Europy Zachodniej. Natrafiłem na propozycję z Chin. Pierwszy kontakt e-mailowy przerodził się w konkretną współpracę – opowiada.

Pojechał do Chin. Był pod wrażeniem gościnności swoich przyszłych kontrahentów. Na lotnisku czekali już przedstawiciele firmy. Zapewniono mu hotel, wyżywienie i opiekę w czasie pobytu. Pokazano linię produkcyjną i produkty, które tam wytwarzano. Wszystko zaczęło się trzy lata temu i trwa do dziś. – Chińczycy są doskonałymi odtwórcami, ale nie są w stanie tworzyć sami. Mówię o sferze maszynowej. Jeśli im ktoś nie pomoże, nie potrafią rozwijać koncepcji. Trzeba im wskazywać drogę. Mam wrażenie, że cieszą się, gdy pokazuje się im błędy i niedociągnięcia. W ten sposób rozwijają się – mówi przedsiębiorca z Warmii.

Dzisiejsze Chiny to plac nieustannej budowy. Rosną domy, autostrady i przemysł

Podróжки, którymi Chiny zalewają świat, powstają na bazie obo-

wiązującego tam prawa. Nie ma bowiem w Chinach patentów. Wszystko można kopiować, powielać. Zdarza się, że Chińczycy zapraszają do współpracy zachodnie firmy, potem przypatrują się procesowi produkcji, i po pewnym czasie – na zasadzie prób i błędów – podejmują sami daną produkcję. W sklepach muzycznych można kupić na przykład oprócz oryginalnego sprzętu Yamaha – chiński Ahamay (anagram słowa Yamaha), podróbkę oryginału. – Często firmy chińskie kupują jakąś maszynę, rozbiegają ją na czynniki pierwsze i kopiują. Robią następnie swoją wersję. Bez zezwoleni i patentów – mówi Grzegorz. Jego współpraca z Chińczykami polega na zleceniu wykonania określonych maszyn na podstawie konkretnych projektów. Okazuje się, że po kilku latach pracy działają one lepiej niż te sprowadzane ze Stanów Zjednoczonych.

Miliony Chińczyków z prowincji pracuje w centrach branżowych, gdzie produkuje się towary sprzedawane na całym świecie

Bałagan w pałacu

W relacjach ze swoimi chińskimi partnerami ceni sobie szczerość. – U nas, gdy w zakładzie przyjmujemy delegację, zawsze jest wcześniej akcja porządkowania, aby ukryć to, co może razić. Tam odwrotnie. Obok porządku jest czasem bałagan i nie przejmują się tym. Przykładem są także biura, które mają monumentalny, bizantyjski wygląd. Jednak w środku można zauważyć lekki bałagan – wspomina. Oprócz szczerości, istotnym elementem współpracy jest zaufanie. Odgrywa ono bardzo ważną rolę w azjatyckim handlu. Jako przykład podaje kontakty z kobietą, która prowadzi jego interesy. Gdy przeszła do innej firmy, uczynił to razem z nią. Ma do niej zaufanie.

Zarówno Andrzej, jak i Grzegorz poznali Chiny z jeszcze innej strony. Zwiedzanie, poznanie kuchni i zwyczajów pozwoliło lepiej zrozumieć mieszkańców tego kraju. – Na wiosnę, gdy ze względu na wybuch wulkanu musiałem dłużej pozostać w Kantonie, postanowiłem pozwiedzać okolice. Widziałem między innymi miejsce Siedmiu Śpiących Buddów, piękne wodospady i wiele innych atrakcji. Jednak trzeba pamiętać, że mnóstwo bardzo starych zabytków zostało zniszczonych w ramach rewolucji kulturalnej. Dziś się je odbudowuje na nowo, to znaczy stawia się kopie w oryginalnych wielkościach – opowiada Andrzej. Grzegorz uważa zaś, że Chiny przeżywają dziś pewnego rodzaju pustkę, wynikającą ze zniszczenia części dawnego dziedzictwa. Wszystko jest tam inne, ubranie, jedzenie, zwyczaje... ale jedno jest wspólne – chęć zarobku. To też łączy dziś Warmię z Chinami. ■



ARCHIWUM G.I.



ARCHIWUM G.I.

X Przegląd Twórczości Plastycznej Osób Niepełnosprawnych Powiatu Szczycieńskiego

Jak profesjonalści

W Muzeum Mazurskim w Szczytnie otwarto wyjątkową wystawę twórczości i rzemiosła artystycznego. Była okazja do wspomnień, gratulacji, ale **przede wszystkim – do pokazania własnych zdolności.**

Wystawy są organizowane od 2001 roku z inicjatywy Marianny Kask, kierowniczki Warsztatu Terapii Zajęciowej w Szczytnie. – Przed pierwszą imprezą mieliśmy pewne obawy, które jednak szybko się rozwiały, gdy się okazało, że zgłoszono do niej aż 228 prac. Wtedy wiedzieliśmy, że to, co chcemy zrobić, jest potrzebne, a nawet konieczne – wspominała podczas jubileuszu.

Na tegoroczną edycję przeglądu, która w nawiązaniu do Roku Chopinowskiego odbyła się pod hasłem „Muzyka moją inspi-

racją” – napłynęło 131 prac. – Ze względów organizacyjnych i wystawowych musieliśmy z roku na rok wprowadzać coraz to nowe ograniczenia co do ilości, formy i techniki ich wykonania – tłumaczy pomysłodawczyni.

Domowa galeria

Przez dziesięć lat przez ręce jury przeszło 1761 prac. Andrzej Symonowicz z Muzeum Mazurskiego w Szczytnie, który z przeglądem związany jest od samego początku, chwalił nie tylko organizację, ale również wartość artystyczną. – Wszystkie prace są na bardzo wysokim poziomie. Jest to poziom dojrzałej galerii, a nie amatorskiej produkcji. Mamy tutaj mnóstwo wspaniałych prac – mówił juror. Zwrócił też uwagę zebranych na wyjątkowy sposób wystawienia dzieł. – Wystawa

nie jest wyeksponowana w pustym wnętrzu, jak się to robi w galerii, ale w pomieszczeniach urządzonych w stylu mazurskiego domu. Chcieliśmy pokazać, jak te dzieła sztuki wyglądają w żywym wnętrzu, jak pasują do tego klimatu. Po prostu pasują.



Każdy z uczestników otrzymał dyplom i upominek



Marianna Kask od 10 lat organizuje przegląd artystyczny w Szczytnie

Prace jak lustra

Wystawę zorganizowano po to, by umożliwić niepełnosprawnym zaprezentowanie tego, co wykonują mimo swoich ograniczeń fizycznych czy psychicznych. Często zdarza się bowiem, że właśnie te osoby odznaczają się szczególną wrażliwością i zdolnościami. – Ich prace wyrażają marzenia, tęsknoty, odzwierciedlają ich przemyślenia na temat świata, przyjaźni, miłości, szczęścia, ale także cierpienia i bólu – podkreśla Marianna Kask.

Organizatorzy podkreślają także zaangażowanie w organizację przeglądu starostwa powiatowego, stowarzyszenia Pomocy na Rzecz Osób Niepełnosprawnych w Szczytnie, Towarzystwa Przyjaciół Muzeum, Muzeum Mazurskiego czy Miejskiego Domu Kultury.

– Nie mogło nas tu dzisiaj zabraknąć. Patrząc na te prace, widzę, jak piękne wnętrza one ukazują. Nie pomagamy dlatego, że jest to nasz obowiązek, ale dlatego, że tak po prostu powinno być – twierdzi starosta Jarosław Matlach.

Statuetka dla każdego

W tym roku nagrodzono prace w kategoriach: forma przestrzenna, twórczość literacka, malarstwo, grafika oraz rysunek. Artystyczny przegląd skupia przedstawicieli różnych ośrodków z regionu i dotąd wprowadzał również pomiędzy nimi konkurencję na największą ilość zdobytych nagród i wyróżnień. Tym razem tego nie było – nie wymieniano kto, ile zdobył nagród – statuetkę dostał każdy. – Chcemy uhonorować wszystkich instruktorów – mówiła M. Kask. – To dzięki Wam osoby niepełnosprawne są otwarte, podejmują wyzwania i zdobywają nagrody. Dziękujemy!

Łukasz Czechyra



Różne techniki i różne efekty, ale zawsze tyle samo zaangażowania i włożonej pracy

zapowiedzi

Ogólnopolskie kołędowanie

DLA AMATORÓW. Serdecznie zapraszamy do wzięcia udziału w XVII edycji Ogólnopolskiego Festiwalu Kołęd i Pastoralek im. ks. Kazimierza Szwarlika

w Będzinie. Festiwal przeznaczony jest wyłącznie dla amatorów (w tym uczniów i absolwentów szkół muzycznych stopnia podstawowego), mogą wziąć udział: soliści, duety, schole, zespoły wokalne, wokalo-instrumentalne i chóry w trzech kategoriach

wiekowych: dziecięcej, młodzieżowej i dorosłych. Mile widziane są wykonania tradycyjne, jak i aranżacje regionalne czy nowoczesne bożonarodzeniowych pieśni tak chętnie śpiewanych przez wszystkich Polaków. Na terenie archidiecezji warmińskiej eli-

minacje odbędą się 19 grudnia w Olsztynie. Szczegółowe informacje (w tym regulamin i kartę zgłoszenia) można znaleźć na stronie www.ofkip.pl. Termin przyjmowania zgłoszeń upływa 26 listopada.



Członkowie GRH „Legion 1920 rok” wzięli udział m.in. w rekonstrukcji obrony Lwowa, która odbyła się w Krakowie

ARCHIWUM GRH LEGION 1920 ROK



Te mundury są znakiem rozpoznawczym mrągowskich „legionistów” (od lewej: Marcin Jans, Dawid Kozłowski, Daria tysiuk)

KRZYSZTOF KOZŁOWSKI

Grupa rekonstrukcyjna z Mrągowa

Szare ślady krwawych dziejów

„Naród bez pamięci nie ma prawa do przyszłości ani do bytu teraźniejszego” – powiedział Józef Piłsudski. **Te słowa stają się mottem, które nakłania do czynów.** Bo dziś pamięć u nazbyt wielu rdzewieje.

Kiedy w marcu br. młodzi mrągowianie postanowili stworzyć Grupę Rekonstrukcji Historycznych „Legion 1920 rok”, nie wiedzieli jeszcze, że ich zamiłowanie do historii, wspólna pasja i głęboki patriotyzm zmienią ich dotychczasowe życie. Obecnie grupę tworzy 17 osób. Spotykają się kilka razy w miesiącu, by nie tylko ćwiczyć wojskową musztrę, ale również zgłębiać historię Polski i propagować wartości, które dawniej były fundamentem życia prawdziwego Polaka.

Bóg, Honor, Ojczyzna

– Mnie najbardziej pasjonuje dwudziestolecie międzywojenne. Myślę, że to był najlepszy okres dla Polski – mówi Marcin Jans. Wraz z Tomaszem Wasilewskim założył on grupę, której znakiem rozpoznawczym są wiernie odwzorowane szare mundury piechoty, wzór 17. Za patrona przyjęli stacjonujący

w Wilnie 6. Pułk Piechoty wchodzący w skład I Brygady Legionów Polskich. – Przez 123 lata Polska była rozerwana między trzech zaborców. Naród tęsknił za wolnością. I kiedy w końcu odzyskał niepodległość, Polacy byli gotowi oddać wszystko, by nigdy więcej nikt nie odebrał nam suwerenności – mówi Marcin.

Jako główne zadanie grupa postawiła sobie odtwarzanie życia żołnierzy i cywilów z okresu międzywojennego, z wyróżnieniem lat 1918–1920. Szczególną uwagę skupiają na najważniejszym dla Polaków hasle „Bóg, Honor, Ojczyzna”. Jak twierdzą, wtedy to było coś naturalnego. – Coraz częściej mam wizję Polski jako podartej naszej flagi, postrzępionej, ze skrawkami orła. Bóg, Honor, Ojczyzna zdewaluowały się dla nazbyt wielu – mówi Marcin Jans.



Tak wyglądał plan serialu „1920. Wojna i miłość” podczas kręcenia sceny ataku oddziałów pruskich na pozycje Legionów Polskich pod Koniewem

ARCHIWUM GRH LEGION 1920 ROK

Bitwy ze scenariusza

GRH „Legion 1920 rok” została zaproszona przez Jerzego Hoffmana do Twierdzy Modlin, gdzie kręcone były zdjęcia do filmu „Bitwa Warszawska 1920”. Brała tam udział w scenach rekrutacji cywilów, szkolenia na strzelnicy oraz wymarszu wojsk z twierdzy. Później uczestniczyła również w nagraniu defilady wojska przed wymarszem na front, która odbyła się w Warszawie na Krakowskim Przedmieściu. – Dzięki temu mogliśmy w naszych „szarakach” udać się pod pomnik marszałka Józefa Piłsudskiego, oddać hołd pod Grobem Nieznanego Żołnierza – wymienia Tomasz Wasilewski. Okazało się, że to nie była ich ostatnia przygoda z filmem. Zostali bowiem zaproszeni na plan nowego serialu TVP „1920. Białe-czerwone” (nowy tytuł to „1920. Wojna i mi-

łość”). Brali udział m.in. w nakręceniu scen nocnego szturm wojsk pruskich na polskie pozycje.

Dzięki temu, że zostali zauważeni przez telewizję i byli już na kilku historycznych rekonstrukcjach, otrzymali również zaproszenie do Krakowa na inscenizację obrony Lwowa w 1918 roku. Byli jedyną grupą tworzącą wojska polskie. – Specjalnie na tę okazję przygotowaliśmy grupę OLK, czyli Ochotniczą Ligę Kobiet. Bo we Lwowie ta organizacja miała swoje początki. To w tym mieście kobiety chwyciły za karabiny, by bronić Polski – wyjaśnia Marcin Jans. Chcieli w ten sposób przypomnieć tą część historii.

Fundamenty polskości

Mrągowska grupa aktywnie działa na Warmii i Mazurach, gdzie uczestniczy nie tylko w historycznych rekonstrukcjach, ale i w akademiach. Fakt, że zapraszana jest w odległe regiony Polski jest dla jej członków inspiracją i motywuje nie tylko do ciągłego doskonalenia warsztatu aktorskiego, ale i pogłębiania wiedzy historycznej.

– Ciszej się, że widoczna jest przemiana myślenia młodych ludzi tworzących GRH „Legion 1920 roku”. Początkowo nie do końca rozumieli, że hasło „Bóg, Honor, Ojczyzna” nie jest tylko zlepkiem przypadkowych słów, a fundamentem polskości. Dzięki pogłębianiu historii, dzięki temu, że na wyjazdach dużo rozmawia się o tym, zrozumieli, dlaczego to jest tak ważne – mówi Marcin.

Krzysztof Kozłowski

PANORAMA PARAFII **pw. bł. Bronisławy Lament w Nidzicy**

Silni młodością

Chociaż wielu mieszkańców jest ciągle zajętych wykańczaniem własnych domów, **potrafią również wspierać budowę kościoła.**

Parafia istnieje od 1993 roku. Utożsamia się z nią prawie 3 tys. z przeszło 33 tys. mieszkańców. Znaczna część z nich to ludzie młodzi. Chodząc po kolędzie i rozmawiając z ludźmi, ks. Adam Turek, miejscowy proboszcz, zauważa, że młodość jest mocną podwaliną, na której nie tylko bardzo szybko wybudowano świątynię, ale na której buduje się też Kościół Boży.

Wierni angażują się nie tylko w codzienne życie parafii, ale również w budowę świątyni. W ciągu ostatnich kilku lat, po przeniesieniu do górnego kościoła, zostało wykonane ogrzewanie, położona sieć elektryczna pod oświetlenie nocne budynku, nowy dach wraz z orynnowaniem i elewacja. Dolny kościół wyremontowano i zrobiono salki, które obecnie mogą służyć wszystkim grupom działającym przy parafii.

Sąsiedzi na wyjazdach

Ponieważ na terenie parafii mieszka wiele młodych rodzin, przy ołtarzu nigdy nie brakuje ministrantów. Tylko w tym roku zgłosiło się kolejnych dziewięciu chłopców, którzy chcą wstąpić w szeregi służby liturgicznej.



Kościół otoczony jest osiedłem domków jednorodzinnych



Zasadenie dębu katyńskiego ku pamięci mjr. Aleksandra Numiaka poprzedziła uroczysta Msza św.

W każdy pierwszy czwartek miesiąca odbywa się adoracja i nabożeństwo w intencji powołań duchownych. Duszpasterz ma nadzieję, że modlitwy zostaną wysłuchane i ze wspólnoty wyjdą nie tylko kapłani, ale i siostry zakonne.

Wielu wiernych przychodzi na nabożeństwa pierwszej soboty. Po godzinnej adoracji Najświętszego Sakramentu odprawiana jest Msza św., a po niej wymiana tajemnic Różańca. Przy parafii prężnie działają również rada parafialna, koła różańcowe, Wspólnota Nieustającego Różańca, koło misyjne dzieci.

Niejako do tradycji weszły też już parafialne pielgrzymki, niekiedy do Ostrej Bramy czy na Jasną Górę. Ks. Adam wraz z wiernymi był już w Rzymie i Ziemi Świętej. Dzięki takim wyjazdom zrodziła się niejedna sąsiedzka przyjaźń.

Dwóch siewców

Na czerwiec przyszłego roku zaplanowano konsekrację kościoła. Jednak ostateczna decyzja co do terminu jeszcze nie zapa-

dła. Wcześniej świątynię czekają prace wykończeniowe. To naprawdę duże przedsięwzięcie organizacyjne, gdyż przy okazji konsekracji miałyby się odbyć pierwsze misje w parafii. I wierni, i proboszcz chcieliby wreszcie, po latach budowlanych wysiłków, należycie przeżyć poświęcenie kościoła przez biskupa. Z okazji tej uroczystości planują również festyn, żeby jeszcze bardziej zintegrować wiernych z młodą parafią oraz sobą nawzajem – mogliby się lepiej poznać nie tylko najbliżsi sąsiedzi, ale także osoby z różnych krańców osiedla.

Od września przy parafii mieszka również ks. Bartłomiej Matczak. Dzięki temu księża mogą podzielić się obowiązkami i łatwiej jest im wprowadzać nowe pomysły w życie. Bo gdzie dwóch siewców, tam i plony mogą być większe.

Krzysztof Kozłowski

Więcej informacji na temat parafii znaleźć można na stronie www.parafla.nidzica.pl.



Zapraszamy na Msze św.

W dni powszednie – **18.00**
W niedziele – **8.00, 10.00, 12.00, 18.30**

Zdaniem proboszcza



– Nasza parafia jest najmłodsza w Nidzicy. Kościół postawiliśmy w najmłodszej dzielnicy miasta.

W jej obrębie mieszka mnóstwo młodych osób. Jeszcze kilka lat temu prawie połowę mieszkańców stanowiły dzieci i młodzież. Rodzin miejscowych, takich mieszkających tu z pokolenia na pokolenie, jest niewiele. Większość stanowią osoby przyjezdne, które przybyły tu najczęściej z okolicy Wieczfni Kościelnej, Janowca Kościelnego, czy Kanigowa. Staram się, by tworzenie wspólnoty mieszkańców odbywało się z jak największym udziałem Kościoła. Stąd pomysł na pikniki i pielgrzymki. Oczywiście nie jest tak, że wszyscy młodzi ludzie garną się do kościoła. Osób regularnie praktykujących jest około 25–30 proc. Jednak cieszy zaangażowanie dzieci i młodzieży. Wznawiamy nabożeństwa dla tej ostatniej. Pod kościołem znajdują się sale parafialne. Wykończyliśmy je, zamontowaliśmy ogrzewanie. Teraz została tylko kwestia zorganizowania czasu, by młodzi ludzie – i nie tylko – stworzyli przy kościele swój świat, w którym główną rolę będzie mógł odegrać Bóg. My, kapłani, pomysły już mamy.

Ks. Adam Turek

Urodzony w 1967 r. Święcenia kapłańskie przyjął w 1991 r. Pracował jako wikary w parafii pw. Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny i św. Wojciecha w Nidzicy. Od 1993 r. pełni posługę proboszcza w parafii pw. bł. Bronisławy Lament.